Nr 164 Kraków, Niedziela dnia 19 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

W sprawie strejków.

Atmosfera rozdrażnienia zapanowała w przemysłowych kołach naszego miasta. Robotnicze strejki coraz szersze obejmują koła, żądania robotników rosną i coraz bardziej stają się wygórowane. Ani się spostrzegliśmy, jak kwestje społeczne tak przez nas zazwyczaj lekceważone, nabrały nagle praktycznego znaczenia i dają się nam uczuć dotkliwie, dotkliwiej niż gdziekolwiek indziej, choćby dlatego, że nasz przemysł jest zaledwie w pieluszkach, a przemysłowcy nasi zadowalniać się muszą skromnym zarobkiem i walczą nieraz ciężko o byt. Ostatnie strejki są wynikiem podstępnej i zręcznej agitacji socjalistycznej; co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Agitacja ta była tem łatwiejsza, że spotykała się z powszechną u nas nędzą, zwiększoną w naszych kołach robotniczych przez wrodzoną lekkomyślność, przez zakorzenioną skłonność do pijaństwa, przez brak zapobiegliwości i oszczędności. Naturalnie nigdy nie będą za silne słowa potępienia dla nieuczciwych uwodzicieli, którzy tę nędzę wyzyskują dla swoich politycznych i doktrynerskich celów; niemniej jednak nie godzi się brać za wymówkę tego smutnego stanu rzeczy i jest obowiązkiem ludzi dobrej woli czynić wszystko co można, aby strejk został jak najprędzej i jak najpomyślniej załatwiony.

Sprawiedliwość i poczucie ludzkości powinny być w tym względzie jedyną wskazówką. Nie trafia nam dlatego do przekonania rozumowanie tych majstrów, którzy sądzą, że możnaby było poczynić robotnikom ustępstwa, ale tylko wtedy, gdyby byli o nie prosili w drodze pokojowej i że karą za strejki powinien być upór majstrów. Albo niektóre żądania robotników są rzeczywiście słuszne, a w takim razie trzeba je koniecznie zaspokoić, bo robotnicy, stawiając je, są w swojem prawie i robiło się źle, że nie zaspakajało się ich własnowolnie, tylko czekało się, aż rzeczy dojdą do ostateczności; albo też żądania są nieuzasadnione i nie odpowiadają ani potrzebom robotników, ani możności majstrów. Rozumiemy tylko takie postawienie kwestji; wszelkie inne stawianie kwestji uważamy za złe i zgubne. Jeżli robotnicy czynią źle, zajmując niewłaściwe stanowisko, majstrowie naśladując ich w tem, uczyniliby jeszcze gorzej. Co uczynić mogą, powinni uczynić wcześnie i natychmiast, bo tylko w ten sposób zdołają przyczynić się do złagodzenia umysłów, tylko w ten sposób postąpią uczciwie i po obywatelsku. Niezawodnie nic łatwiejszego, jak stanąć na stanowisku opornem i zmusić głodem robotniczych nędzarzy do kapitulacji; każdy choć trochę zastanawiający się robotnik pojmuje, że łatwiej przetrzymać strejk majstrowi niż robotnikowi. Byłoby to jednak najfałszywsze i zupełnie tymczasowe załatwienie sprawy; nienawiść, żal, rozgoryczenie, poczucie krzywdy rozrastałyby się jeszcze bujniej i lada dzień wybuchnęłyby jeszcze silniej niż dzisiaj i daj Boże, aby strasznych nie pociągnęły za sobą skutków.

Pięcioprocentowe podwyższenie płac i dziesięciogodzinna praca, projektowane przez p. radcę Stryjeńskiego i popierane przez p. nadinspektora Nawratila, nie są zapewne za bardzo daleko idącem ustępstwem i nie przekraczają możności majstrów. Robotnicy żądają naturalnie więcej i odgrażają się, że te ustępstwa odrzucą. Majstrowie jednozgodnie wszakże uznają, że w teraźniejszych stosunkach nie są wprost w stanie posunąć się dalej; znaczna ich część już i udzielenie tych drobnych ulg, uważa za zbyt wielką materjalną ofiarę. Robotnicy więc uczyniliby nierozumnie, gdyby nie chcieli korzystać z tego lekkiego polepszenia bytu i gdyby trwali nadal w strejku. Spotkaliby się wówczas z solidarnym oporem pracodawców, którego nawet najżyczliwsi sprawie robotniczej przełamać nie mogli — i w nierównej walce przegraliby całą sprawę. Będzie wtedy można rozpoznać, kto jest prawdziwym przyjacielem robotników; nie staną się nimi w każdym razie ci, którzy dla osobistych interesów czy ambicji, wyzyskiwać zechcą brak zdrowego instynktu wśród mas i popychać będą ojców żyjących w głodzie rodzin w ramiona źle zorganizowanego i pozbawionego nawet kasy pomocniczej strejku, wówczas, kiedy biedakom otwiera się możność lepszego niż dotąd zarobku. Przywódcy i agitatorowie żydowskiej socjalnej demokracji są to ludzie, którzy mają co jeść i w co się ubrać; cóż ich obchodzi rozpacz żon i głód dzieci uczestników strejku, byleby tylko odniosła tryumf ich doktryna i byleby na ciałach nędzarzy zrobili dobrą polityczną karjerę!

Rokowania ugodowe.

Wiedeń 17 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Wczoraj trwały rokowania ugodowe całych pięć godzin. Były to jednak tylko roztrząsania wstępne a dopiero dziś nastąpią właściwe konferencje pomiędzy ministrami fachowymi i dziś też, najdalej jutro, koniec będzie obradom. Gdyby można dać wiarę temu, co piszą liberalne dzienniki, możnaby się było spodziewać, iż tym razem rokowania uwieńczone będą pomyślnym skutkiem i że w sprawie ugody przyjdzie do porozumienia pomiędzy obydwoma rządami. Przypuszczenie takie byłoby atoli najzłudniejszem w świecie. Sprawa kwoty wisi bowiem jak miecz Damoklesa zawsze jednakowo nad ugodą; nad tą sprawą nie będą się nawet ministrowie wcale zastanawiali, gdyż to, jak zaznaczyłem, nie ich, lecz deputacyj regnikolarnych sprawa. Z bankiem austro-węgierskim także bardzo źle idzie. Zarząd bankowy robi trudności uznając propozycje rządu za niemożliwe do przyjęcia. Tymczasem co do tej sprawy czas bardzo nagli, gdyż jeśli w ciągu lata nie przyjdzie do porozumienia z bankiem, rzecz cała będzie zupełnie rozbitą.

Z wynurzeń półurzędowych odzywa się dźwięk dość mdły i przygnębiony. Przedmiotem obrad ugodowych są jedynie: sprawa młynarstwa a właściwie manipulacje węgierskie przy transportach mąki, graniczące z oszustwem, dalej sprawa weterynaryjna i sprawy podatkowe względnie zwroty przy podatkach od cukru, nafty i spirytusu wedle stosunku konsumcji. Wyraźnie półurzędowe pisma nie robią już nawet wcale tajemnicy z tego, iż nie teraźniejszy, lecz dopiero nowy parlament będzie obradował nad odnowieniem ugody, co znaczy, iż załatwienie sprawy ugodowej nie tak prędko przyjdzie do skutku, jak się tego spodziewano. Obecna Rada państwa będzie tylko roztrząsała jednę część przedłożeń ugodowych, mianowicie sprawy tworzące przedmiot obecnych rokowań ministerjalnych a powyżej wymienione, jeżeli naturalnie w tych sprawach przyjdzie pomiędzy obydwoma rządami do porozumienia, co do czego wątpliwość bynajmniej nie jest wykluczona. Sprawa bankowa ma być wydzieloną z kompleksu kwestyj ugodowych i osobno traktowaną atoli, także pod warunkiem, jeśli rządy zdołają przyjść do ładu z bankiem. Jak widać więc ze wszystkiego, na każdym kroku komplikacje i wielkie trudności.

Kreta.

IV.

Sandżak kandyjski i lasycki.

Sandżak kandyjski, największy pod względem cyfry zaludnienia, z 90.000 mieszkańców, z których 21.000 wyznaje islam, składa się z kaz: malewiskiej, kienuryjskiej, pirglijotyjskiej, mohofackiej i kandyjskiej. Stolica Kandja, stolica greckiego prawosławnego arcybiskupa, liczy 25.000 mieszkańców, a między nimi 16.000 Muzułmanów. Miasto jest już tylko cieniem tego, czem było za czasów weneckich, port zamulony może tylko 50 okrętów zmieścić. Statki o pojemności 500 beczek muszą zarzucać kotwicę pod przeciwległą wyspą Dhyją, czyli Standją, gdzie już w r. 823 Arabowie port wybudowali. Kandja przedstawia dla patrzącego od morza bardzo malowniczy widok. Ponad zbiorowiskiem domów, obramionych wysokim murem fortecznym wznoszą się smukłe minarety i potężne palmy, a wszystko razem występuje na tle małej ale bardzo urodzajnej równiny, której wegetacyę prawie tropikalną nazwać można. Na targu wznosi się godny widzenia, bardzo wspaniały meczet wezyra Dżaniego o potężnej kopule z wysokim minaretem. Za czasów weneckich była ta turecka świątynia katedrą poświęconą św. Markowi. W pobliżu tego gmachu wznosi się okazała budowla, ozdobiona bronią i licznemi rzeźbami, pochodzącemi również z czasów weneckich. Dalej leży wspaniała grecka katedra olbrzymich rozmiarów, ratusz, pałac arcybiskupi, wielkie koszary, ze 20 meczetów i cerkwi, trzy szpitale i jedyna na wyspie bożnica. Na wyspie bardzo rzadko spotyka się żydów, którzy są plemieniem bardzo pogardliwie przez Kreteńczyków traktowanym. Ulice wyglądają stosunkowo świetnie i dobrze są utrzymywane, a spotkać na nich można tu i owdzie ślady panowania weneckiego. Tak n. p. na placu Ort baszy wznosi się bardzo piękna studnia w kształcie kolumny, otoczonej sześciu marmurowemi lwami.

Główną gałęzią przemysłu kandyjskiego jest fabrykacja mydła. Kandyjskie mydło zażywa wielkiej sławy, a 18 istniejących w mieście fabryk wyrabia rocznie 30 do 40 tysięcy cetnarów tego artykułu. Oprócz tego istnieje wiele tłoczni oliwy, garbarni, tkalni dywanów i grubego sukna i t. d. Wielką sławą cieszy się fabrykacja kardynji, elegackiego greckiego trzewika, wyrabianego w Kandji od niepamiętnych czasów, a o którym wspomina już Hipokrates i Galjan.

Oprócz tego wywozi miasto migdały, cytryny, brzoskwinie, kamień szlifierski, gąbki, ślimaki, wino muszkatołowe, skóry kunie, kozie, owcze itd. Kupcy kandyjscy sprowadzają mniej więcej to samo, co i kanejscy, a import jest bardzo znaczny, bo miasto zaopatruje cały środek wyspy i wschód jej. Corocznie zawija do portu do 1.300 statków razem o 220.000 beczek pojemności. Anglja, Austro-Węgry, Francja, Włochy, Hiszpanja, Grecja i Rosja utrzymują tu konsulów, ale kolonja europejska liczy zaledwie kilkanaście rodzin.

Bardzo dobrą sławą cieszy się tamtejsze gimnazjum greckie, utrzymywane kosztem państwa, oprócz niego zaś istnieje wiele greckich szkół ludowych, kilka szkół tureckich i francuski pensjonat dla dziewcząt. Nowości podają dwa dzienniki, jeden ochrzczony *Minos*, drugi *Nea Ebdomes* — nowy tydzień — oba tygodniki.

Dzieje Kandji są jak rzadko urozmaicone. Najświetniejsza epoka dla miasta przypada na okres panowania Wenecjan, którym Turcy odebrali ten gród po oblężeniu, prawie jedynem w historji. Zaczęło się ono za sułtana Ibrahima w r. 1645, a skończyło dopiero za sułtana Mahometa IV. w r. 1669. Cały chrześcijański świat pełen był wówczas szczęku oręża czynnego pod Kandją. Papież, król francuski, cesarz niemiecki i tłum ubogich książąt niemieckich nadarmo wysyłali posiłki zbrojne i siłili się uratować miasto od tureckiej przemocy. W r. 1856 nawiedziło Kandję silne trzęsienie ziemi i zburzyło miasto prawie do szczętu.

O cztery mile od miasta na południowy wschód leżą ruiny Knossy, starożytnej stolicy wyspy, siedziby niegdyś mądrego prawodawcy Minosa. Liczne groby i zabytki po greckich czasach zapełniają okolicę. W pobliżu ruin pokazują przewodnicy jaskinię, nazywając ją starożytnym labiryntem Minosa, ale właściwych ruin tego budynku należy szukać siedm mil dalej obok ruin dawnej Gortyny, gdzie także znaleziono zbiór praw króla Minosa. Obecnie prowadzi w tych okolicach poszukiwania amerykański instytut archeologiczny i wykopuje cenne rzeczy. W Gortynie odkopano w ostatnich czasach świątynię z czasów bizantyńskich, którą zbudowano z resztek dawnych greckich świątyń, oprócz tego znaleziono mnóstwo kamieni z napisami z czasów bardzo dawnych, a między nimi układ między miastami Gortyną i Rhydzenią, a także kilka zbiorów praw.

Sandżak lasycki składa się z kaz: mirabelskiej, lasyckiej, hijerapeterskiej, wijańskiej i syckiej. Mieszkańcy tego sandżaku prawie wyłącznie są chrześcijanami, bo na 54.000 ogółu mieszkańców liczy się tylko kilka tysięcy muzułmanów. Żyzność tego sandżaku jest nadzwyczajna, ale za to uprawa roli nadzwyczajnie zaniedbana. Z miast należy wymienić: Neapolis, stolicę kazy Mirabelli, siedzibę gubernatora lasyckiego i greckich biskupów Petry, Arkadów i Hijera-Sytów. Nieznaczne to miasto o 3.000 ledwie mieszkańcach, ale mimo to posiada

10 cerkwi, świadczących o dawnej świetności grodu, dalej meczet, wielkie koszary, gimnazjum i 28 tłoczni oliwy. Neapolis leży w środku żyznej równiny, na której drzewa — prawie wyłącznie oliwki — bardzo bujnie wyrastają. Klimat tej okolicy uchodzi za najprzyjemniejszy i najzdrowszy na całej Krecie. O kilka mil od miasta leży wyborny port św. Mikołaja, do którego może zawinąć znaczna liczba statków wszelkiej pojemności.

Godną uwagi jest jeszcze obwarowana wyspa Spinalonga, po turecku Spirlonga, leżąca w zatoce tego samego nazwiska. Znajduje się na niej kilka cytadel i stacja kanonierek. Mieszkańców liczy wyspa 1.200. Na południowym brzegu przesmyku, który łączy półwysep Sytyę z korpusem Krety, leży obwiedzione pokruszonemi murami miasteczko Hijerapetra albo Kasteli (starożytna, prawdopodobnie przez Fenicjan wzniesiona Hijerapitna), miejsce bez znaczenia, liczące do 600 domów, ale sławne z gąbek i grasującej w okolicy febry. Przejechać cały przesmyk w poprzek można w czterech a nawet w trzech godzinach.

Z KRAJU.

XXX. Walny Zjazd Towarzystwa Pedagogicznego.

Stryj d. 17 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*w. b.*) Pod hasłem oświaty, zgromadziło się nasze Towarzystwo pedagogiczne po raz trzydziesty, wybierając z ruin i łez dźwigające się miasto Stryj. Większa część uczestników przybyła na miejsce już we czwartek, reszta w piątek rano. Jakże miło pisać o gościnności i wzorowej gospodarce komitetu miejscowego. Na przyjęcie uczestników wyruszyła ku bramie tryumfalnej, prawie cała ludność odnowionego grodu. Wszędzie i we wszystkiem znajdują uczestnicy wygody i rozrywki. Nietylko miasto, któremu prezyduje gorliwy burmistrz i obywatel p. Göttinger, a które pospieszyło z ofiarnością na przyjęcie, ale i Towarzystwa, a w szczególności oddział pedagogiczny stryjski i Towarzystwo Moniuszki hojną dłonią i z uznania godną gorliwością przyczyniły się do uświetnienia zjazdu.

Wprawdzie mniej liczny jak w latach dawniejszych, ale może bardziej ożywiony udział w obradach zapowiadał się już na rannem posiedzeniu, trwającem z górą cztery godziny.

Po nabożeństwach we wszystkich trzech miejscowych świątyniach odprawionych na intencję pomyślności obrad Towarzystwa tego, zebrali się członkowie (w liczbie około 200) i goście jako przyjaciele tej instytucji w liczbie kilkudziesięciu.

Pierwszy zabrał głos prezydent miasta Göttinger i w gorących słowach powitał zjazd, życząc powodzenia, szczęścia i wytrwałości w pracy.

Imieniem powiatu przemawiał marszałek hr. Karol Dzieduszycki i nakreślił sylwetkę działalności Towarzystwa na tle wychowania narodowego. Prezes stryjskiego oddziału pedagogicznego, Maryniak, powitał zgromadzenie i rozwijał cel Towarzystwa, które ma pracować razem ze szkołą i rodziną, na pożytek kraju i narodu.

Książę prezes Jerzy Czartoryski nawiązał swe słowa do przemówień mowców oklaskami przyjętych i podziękował miastu, komitetowi i towarzystwom za gościnność, a następnie przebiegł dzieje Towarzystwa i zaznaczył, że wierny zasadom swoim stoi na straży celów tej instytucji, mającej prawo do zajęcia pierwszorzędnego miejsca między naszemi towarzystwami dla oświaty pracującemi — i pragnie, by owoce usiłowań w tym kierunku podejmowanych były coraz obfitsze.

Przed przystąpieniem do właściwego programu obrad, poświęcił prezes gorące wspomnienie długoletniemu członkowi honorowemu, ś. p. Wincentemu Jabłońskiemu. Zgromadzeni przy pierwszych słowach przez powstanie uczcili pamięć zasłużonego pedagoga i obywatela.

Następnie oznajmił prezes zgromadzeniu, że wiceprezes Towarzystwa, dyrektor Fąfara, z powodu choroby nie może brać udziału w obradach, ale przesyła telegraficznie serdeczne życzenie powodzenia.

Również podał prezes do wiadomości nadesłany przez dra Małachowskiego telegram z usprawiedliwieniem, że referent ten doznał przeszkody i nie może przybyć na zjazd, któremu życzy z całego serca pomyślności.

Wiadomość ta wywarła pewne rozczarowanie, bo z porządku dziennego upadła jedna z ważnych spraw porządku dziennego, a mianowicie referat: „O pogadankach pedagogicznych i związku rodzicielskim". Jak zobaczymy jednak w dalszym ciągu obrad, sam prezes rzecz tę załatwił, przedstawiwszy główne myśli i znaczenie tej kwestji.

Po powołaniu sekretarzy i wyborze komisji do zbadania drukowanego sprawozdania zarządu głównego, weszło na porządek dzienny sprawozdanie o funduszach towarzystwa, które cyfrowo przedstawił referent dr Dziwiński, jako skarbnik, a po nim imieniem komisji lustracyjnej dyr. Pająk. Zgromadzenie udzieliło absolutorjum zarządowi głównemu i uznanie członkom tegoż i komisji. W zestawieniu tem widać oszczędność w gospodarce finansowej.

Aby sprawa „o pogadankach pedagogicznych i o związku rodzicielskim", mająca wielkiego rzecznika w nieobecnym referencie, drze Małachowskim, nie była uważaną za upadłą, przedstawia prezes główne myśli i cele tej nowości na polu wychowania i zaleca całemu społeczeństwu opiekę tej sprawy zainicjowanej we Lwowie przy ogólnem zainteresowaniu. Na wniosek Skliwy wyrażono życzenie, aby referat nieczytany był umieszczony w szpaltach *Szkoły*, jako w organie Towarzystwa, zaś na wniosek Müllera, aby sprawozdaniami z takich pogadanek pismo to obszerniej się zajmowało w celu zainteresowania sprawą tą szerszego ogółu.

Z kolei referował Ludwik Pierzchała na temat: „O kursach dla analfabetów, tudzież o innych zakładach naukowych po myśli art. 24. Ust. szkol. z d. 23 maja 1895." Referent gorąco przejęty ideą zakładania kursów takich i ochronek w całym kraju, wywołał bardzo ożywioną wymianę zdań, w której przemawiali: dyr. Pająk, Piórkiewicz, Skliwa, dr Warmski, Zeńczak, dr Petelenz i Müller. Mowę patrjotyczną p. Müllera przyjęto długotrwałemi oklaskami.

W rezultacie uchwalono szereg rezolucyj zmierzających do ogólnego zainteresowania tą sprawą ogółu społeczeństwa, władz i stowarzyszeń, któreby przychodziły w pomoc inicjatorom i opiekunom tych nowych instytucyj.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 15 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

O ile wczoraj zapanowało ogólne przerażenie z powodu zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej, o tyle dziś umysły się już uspokoiły i Francuzi zaczynają nawet żartować nie tylko z mordercy, ale i z samego Faure'a. Początkowo sądzono, że to jest sprawka anarchistów. Następnie, jakiś dowcipniś rozniósł pogłoskę, że François został podstawiony przez policję, aby z prezydenta zrobić bohatera i to tanim kosztem. Rewolwer miał być nabity ślepemi ładunkami i strzał naturalnie nikomu nie mógł krzywdy wyrządzić. Stwierdzono jednakże, że pozostałe trzy naboje posiadały kule. Czy François chciał zabić Faure'a, lub też, jak sam utrzymuje, pragnął na siebie tylko zwrócić uwagę, to tego nigdy się nie dowiemy. Tłumaczy się on rozumnie i przy pierwszem zeznaniu, silnie obstaje. Był on zatrudniony w ratuszu i pełnił funkcje dozorcy, przy polewaniu ulic. Zabawiał się przytem w literaturę i pisał ulotne broszurki satyryczne. W przeciągu ostatnich kilku miesięcy, ogłosił drukiem pisemka: „Precz z maską", „Rekiny w morzu Czerwonem" i „Komedje dnia". Znajdował nawet nakładców, którzy mu płacili za te ramoty. Warjatem zupełnym nie jest, ale głupcem napuszonym. Sądzi, że świat obszedł się z nim po macoszemu i nie poznał na jego wielkości. Mówi mało, lecz stylem patetycznym i wszystkich z góry traktuje. Gdy go przeprowadzono do prefektury policji, nie chciał z nikim mówić, tylko z samym prefektem Lepinem. Po spisaniu z nim protokółu, rzekł z krwią najzimniejszą:

— Widzisz pan dobrze, że nie miałem na myśli morderstwa. Strzeliłem, aby stać się głośnym i celu dopiąłem. Teraz moje dzieła będą rozchwytane. Nie mam tu nic więcej do czynienia i proszę mnie puścić.

Prefekt jednakże był innego zdania i pana François odesłano do Mazas.

Przedwczoraj przybył do Paryża Li-Hung-Czang, wysłaniec cesarza chińskiego, właściciel żółtego kaftana, guzika brylantowego i wreszcie kawaler orderu „Smoka". Na dworcu północnym oczekiwały go tłumy publiczności. Nareszcie nadeszła solenna chwila. Pociąg wtoczył się majestatycznie na peron. Rozległa się komenda „Prezentuj broń", i na stopniach wagonu salonowego, ukazał się starzec 70-cio letni. Krokiem powolnym przeszedł front kompanji honorowej, przywitał się ze swoim kolegą, mandarynem Tching-Tchang, ambasadorem chińskim w Paryżu i Londynie, przez tłumacza zamienił kilku słów z przedstawicielami prezydenta i ministra spraw zagranicznych, wsiadł do powozu eskortowanego przez szwadron kirasjerów i udał się do Grand-hotelu. Świta jego składa się z 35 osób, a służba liczy 60 kamerdynerów, lokai, woźniców i t. d. Dla tak licznego personalu, przygotowano 50 pokoi. Li-Hung-Czang jest olbrzymem. Ma przeszło 2 metry wysokości i mimo późnego wieku, posiada cerę świeżą i ruchy młodzieńcze. Wczoraj złożył wizytę prezydentowi i ministrowi spraw zagranicznych. W pałacu Elizejskim oddano mu honory, jakby pochodził z rodziny królewskiej. Cały batalion piechoty był ustawiony na dziedzińcu, a za pojawieniem się Li-Hung-Czanga, muzyka zagrała hymn chiński. Na pokoje, wprowadził go kapitan Bouchez, komendant pałacu Elizejskiego. Po przywitaniu, wysłannik chiński wygłosił mowę w swoim języku, na którą Faure odpowiedział po francusku. Obydwa przemówienia tłómaczył pan Derivia, drogoman przydzielony do osoby Li-Hung Czanga. Złożył jeszcze wizytę prezesowi Izby i Senatu. Resztę dnia przepędził w hotelu i z okna, przypatrywał się tłumom spacerującym, podczas święta narodowego. Ambasador jest wielkim elegantem. Co kilka godzin zmienia kostjumy i ukazuje się raz w żółtym, następnie w zielonym, dalej jeszcze w czerwonym. Tylko pawie pióra i guzik djamentowy, zawsze stanowią nieodłączoną część ubrania.

Dziś, na jego cześć wielki objad w pałacu Elizejskim. Li-Hung-Czang jada tylko potrawy chińskie. Brzydzi się wołowiną i baraniną, ale chętnie spożywa drób i wieprzowinę.

We Francji zabawi cały miesiąc. Zwiedzi fabryki broni i ma poczynić liczne zamówienia na działa, karabiny i amunicję. *K. W.*

Echa kąpielowe.

Karlsbad w lipcu.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Deszcze, deszcze i jeszcze raz deszcze! Od chwili mego przybycia do Karlsbadu, a jestem tutaj blisko trzy tygodnie, ani jednego dnia nie było pogodnego. W dodatku chłód przejmujący panuje. Skutkiem ciągłych i nawalnych deszczów Tepla tak wezbrała, że o mało nie przyszło do wylewu. Już na jej mętnych falach płynęły kupy traw i siana i kloce drzewa i już brakło zaledwie z jaki metr, żeby wystąpiła ze swego kamiennego łożyska. To też strach był niemały; przytwierdzono linami nawet miednicę odnogi Sprudla pod mostem tejże nazwy, lecz łaskawe nieba odwróciły groźną klęskę powodzi.

Bez względu jednak na te nieprzychylne warunki klimatyczne, zjazd gości znalazłem większy, niż zwykle o tej porze (przechodzi on o paręset osób zeszłoroczny w tym samym czasie), a ostatnia lista z 3-go lipca wykazuje 16.252 rodzin z 21.425 osobami (w r. z. ogółem było 42.940 osób, przyczem Curlista zaznacza ustawiczny rokrocznie stały wzrost cyfry przybywających). Jak zwykle dużo jest i żydów. W południowej porze kolumnada Mühlbrunnu żywo przypomina mi, jeżeli nie nasz Kazimierz, to przynajmniej Grodzką ulicę, taki tu harmider, takie typowe postacie mężczyzn i kobiet, o wybitnym wschodnim typie i odzieży. Za to ze znakomitości europejskich nie mieliśmy, ani nie mamy wielu. Niedawno przybył książę Ferdynand bułgarski, który przytył i nie wygląda na potrzebującego kuracji, ale widocznie skutkiem powtarzanego pobytu w Karlsbad, spowszedniał publiczności. Jest kilkanaście mniej więcej utytułowanych osobistości, książąt, hrabiów, baronów i ekscelencyj, mniej jeszcze powag i sław naukowych. Polaków, zdaje się, jakoby było więcej, niż zwykle o tej porze. Spodziewamy się przybycia króla Milana.

Życie kąpielowe zresztą zwykłym i znanym toczy się trybem. Urozmaicają je koncerty wszelkiego rodzaju: cyganów, Tyrolów, Wiedenek, przeróżnych orkiestr, dwa teatry, wreszcie spacery i wycieczki piesze i na kołach, osobotnie reunjony w Kurhauzie, przejezdni koncertanci artyści i wirtuozowie, profesorowie białej i czarnej magji, deklamatorowie, prelegenci i t. p. Skutkiem jednak rozrostu Karlsbadu, napływających coraz nowszych i liczniejszych mas kuracjuszów, życie towarzyskie się rozbija i nie ma już tych punktów zbornych uprzywilejowanych, jak dawniej. Jakkolwiek zaś w Karlsbadzie nie istnieją sezony, mniej więcej jednak około 15-go i 1-go każdego miesiąca przypływ i odpływ gości jest wyraźniejszym. Z pomiędzy 98 doktorów, najrozmaitszej narodowości, największem między Polakami cieszą się uznaniem dr Hassewicz i Stiche, tak zawaleni pracą, że zaledwie wydołać jej mogą. Oni też są i ogniwem, wiążącem koło polskie, ale za to są jak gdyby w oblężeniu tak, że trudno się do nich dotłoczyć. Cóż jeszcze? Chyba to, że Karlsbad się zmodernizował. Coraz rzadziej w tym jednostajnym tłumie spotyka się dawnych, charakterystych, malowniczych i czasami wielce oryginalnych strojów tak, iż teraz tylko już twarze i język zdradzają przeróżne narodowości, jakie spieszą czerpać zdrowie i siły u cudownych tutejszych źródeł. Natomiast w tej ciągle zmieniającej się różnorodnej i różnoplemiennej fali, przeróżnych stanów, wody tutejsze z całem ich urządzeniem stały się przystępne dla wszystkich niemal funduszów i kieszeni. Zaczawszy też od zbytku i komfortu wielko-pańskiego, a kończąc na najskromniejszych środkach, najzamożniejsi i najbiedniejsi niemal, korzystać mogą ze zdrowodajnych wód miejscowych, czerpać nowe siły do życia i pracy, wyznaczonych im przez łaskawą Opatrzność. *A. M.*

Co mu ptaszki dały?

Bajka z Langwedocji.

[Dokończenie].

W kilka miesięcy potem, heroldowie zaczęli obiegać wszystkie wsie i miasteczka w całym kraju, ogłaszając następującą nowinę:

„Panna Józefa zachorowała śmiertelnie; doktorzy z całego kraju już ją leczyli, na nic się jednak nie przyda cała ich uczoność, dziewczyna codzień czuje się gorzej, a źródło choroby jest ukryte, żadne krosty, żadne rany, nic, nic, tylko śmiertelne osłabienie. Przerażony gubernator rozkazał ogłosić,

że trzy ogromne beczki złota i drogich kamieni obiecuje temu, kto uzdrowi jego córkę".

Na taką przynętę z rozmaitych okolic kraju zaczęła się zbiegać masa rozmaitych ludzi do zamku kamiennego; niestety! wszystkie cudowne niby środki okazały się dotąd bezskutecznemi i ludzie odchodzili z nosami spuszczonemi na kwintę. Piękna dziewczyna słabła coraz bardziej, zrozpaczony ojciec kazał ogłosić, że uzdrowiciel córki otrzyma nie trzy beczki złota, tylko jej rękę.

Usłyszawszy tę zapowiedź, Florjan Octobre zgłupiał do reszty. Co tu począć? Zkąd wziąć cudowne ziele, lub napój czarowny, który mógłby wrócić siły cudownej kobiecie? A w nagrodę za uzdrowienie, dostałby tę malutką rączkę, którą w myślach już dawno całował i tulił! Zrozpaczony śmiertelnie własną niemożnością, postanowił utopić się, czując, że żyć nie może dłużej w obecnych warunkach. W tym celu wyszedł z więzienia i udał się prosto do lasu, w którym płynęła bystra rzeka.

— Raz, dwa, trzy!... — mówił biedak w duchu i już zabierał się skoczyć w wodę, gdy usłyszał za sobą taki hałas, taki świergot, taki pisk, że się mimowoli obejrzał.

Cała czereda ptaszków, uwolnionych niegdyś przez niego, siedziała na drzewie.

— Co ci jest, biedaku? co ci się stało? — ćwierkały na różne głosy.

Niedoszły samobójca opowiedział im, łkając, całą historję swej miłości bezwzajemnej, swoję niemoc w wyleczeniu ukochanej, która go aż w objęcia śmierci o mało nie rzuciła.

Gdy skończył, orzeł podał mu swym grubym dzióbem gałązkę porostu czerwieńszego od krwi i rzekł:

— Oto ziele skuteczne na wszystkie cierpienia. Znalazłem je w głębinach morskich. Daj je twej lubej, a wraz z życiem przyjdą róże na jej policzki i ochota do życia.

Po orle zbliżyła się sowa i położyła Florjanowi na ręku parę perełek żywicy błyszczącej, jak bursztyn morski.

— Skradłam tę żywicę w lesie, którego od początku świata siekiera ludzka jeszcze nie tknęła; jest ona pokryta krwią prawdziwą sosny, a krew ta rozprostuje twe pokrzywione nogi, odmłodzi twoją twarz, nadając policzkom białość i świeżość właściwą ludziom zdrowym, w sile wieku.

Następnie sroki położyły mu u nóg kilka woreczków napełnionych złotem, klejnotami i brylantami, które świeciły na mchu, jak gwiazdki.

— Przyniosłyśmy skarby zaklęte, znalezione w ruinach, za te pieniądze kup sobie szaty wspaniałe, pierścienie włóż na palce twej narzeczonej, a temi gwiazdami brylantowemi możesz ozdobić jej piękne włosy.

Bociany mówiły poważnie:

— Na wspaniałych wieżach twego zamku uścielemy gniazdo, żeby ci się szczęściło.

Małe nawet ptaszki: słowiki, gile, wróble, czyżyki, świegotały radośnie.

— Będziemy świegotały przed kościołem, tak głośno, że przekrzyczymy organy, skrzypce i chór, będziemy śpiewały, gdy wesele będzie opuszczało świątynię, będziemy wam towarzyszyły aż do zamku, a śpiew nasz przyniesie szczęście waszemu małżeństwu.

Odprowadziły Florjana Octobra aż do miasta, pieszcząc i radując się szczęściem przyjaciela.

III.

Panna Józefa, dzięki lekarstwu wyzdrowiała, gubernator dotrzymał obietnicy i pobłogosławił szczerze związek swej córki z Florjanem Octobre.

Pan młody był tak ładny, i naprawdę tak młody, że tylko jedne ptaszęta ukryte u sklepienia świątyni, poznały w nim dozorcę więzienia, który dawniej był przedmiotem ustawicznych wyśmiewań ze strony kobiet.

Przy ślubie, nad głosem organów, nad śpiewkami uczonemi, nad chórami górowała jakaś wielka, trjumfalna, radosna — ptasia muzyka.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (102)

(Ciąg dalszy).

— Dobrze jej idzie?...

— Tak sądzę, chociaż z tego, co mówi Noretka, nie przypuszczam, ażeby była bogatą. Roboty ma zawsze masę, ale klijenci często ją zarywają.

— Jak wygląda z powierzchowności?...

— Noretka, to żywy jej portret podobno.

— Bruneta, czy blondyna?...

— Bruneta.

Maurycemu zdawało się, że Monte-Leone szepnął:

— Szalony jestem! — A potem idąc do siostry, głośno powiedział: — Byłbym prawdziwie szczęśliwym, gdybym mógł spotkać kiedy narzeczoną pana tu w pracowni, lub u hrabiny de Prémesni, wczoraj bowiem, w teatrze, zrobiła na mnie potężne, niezatarte wrażenie.

Maurycy, lubo bardzo podejrzliwy, gdy chodziło o Noretkę, nie oburzył się tym razem zachwytem księcia, przeciwnie, uszczęśliwiony, gotów był mu prawie za to dziękować.

— Christovalu!—rzekła księżna z wymówką— tracisz czas na gawędce, a nie idziesz podziwiać ze mną tych płócien cudownych!...

— Nie tracę na opóźnieniu droga Imaculato— odparł — bo teraz z pewnością zechcesz być moim ciceronem.

Imaculata zaczęła wskazywać Christovalowi prace, które się jej najbardziej podobały.

Były to sceny rodzajowe, a najwięcej pejzaże, w których powtarzała się elegancka sylwetka Noretki, spacerującej, śpiewającej, a bardzo rzadko zamyślonej. Wszystko było tam odczute, tak prawdziwe, niebo miało barwy tak silne, pola, kwiaty, drzewa, koloryt taki ciepły i porywający, że Monte-Leone bardziej jeszcze, niż siostra, został oczarowany.

— Czy to na sprzedaż? — zapytał.

Młody człowiek poczerwieniał nieco.

— Wszystko, oprócz panny Noretki i tego, co tam stoi — dodał, wskazując na płótno, na stalugach umieszczone.

— Kupuję wszystko! — zawołał Monte-Leone— ale cenę pozwolisz mi pan samemu oznaczyć.

Podszedł do obrazu, który wskazał Maurycy. Imaculata zaś rzekła tymczasem do malarza:

— Mam w pałacu moim dwa przepiękne salony i chciałabym mieć w nich, a także w wielkim salonie balowym odpowiednie plafony. Czybyś się pan podjął tej pracy?...

— Z największą chęcią — rzekł. — Czy oboje państwo chcecie stać się dobrymi genjuszami mego życia? — dodał ze łzami w oczach.

— Bardzo być może — odpowiedziała Imaculata — ale przyjdź pan jutro, to pogadamy i ułożymy się dokładniej.

Maurycy nie miał czasu na odpowiedź, bo Monte-Leone, stojący przed portretem, wyłączonym także od sprzedania, zawołał strasznie przejęty:

— Ależ to matka pańska!!...

— Pan znałeś? — zapytał Maurycy, uderzony dźwiękiem głosu księcia.

Monte Leone zapanował nad wzruszeniem.

— Chyba, że nie, boć nie spotkałem jej napewno ani w Indjach, ani w Meksyku — rzekł łagodnie — że jednak powiedziałeś, iż wszystko jest do sprzedania, oprócz tych dwóch portretów, myślę że tylko matka może iść na równi z narzeczoną.

W tej chwili bez zapukania, drzwi się otworzyły i Marcin Fontenay ukazał się na progu; Maurycy obrócił się nagle i nie widział, jak się zachwiał Monte-Leone.

Marcin zbliżał się żywo do brata i siostry i oddawszy ukłon księciu, powiedział:

— Dowiedziałem się, że książę przyrzekł zwiedzić pracownię mego syna, więc pospieszyłem tu także. Chce pan widzieć się ze mną we czwartek, otóż wtedy, radząc o interesach, nie będziemy już sobie obcymi.

Monte-Leone podał mu rękę.

— Zacni ludzie! — odezwała się Imaculata do księcia, schodząc ze schodów.

Christoval miał twarz, łzami zalaną.

— Możesz im wierzyć! — odpowiedział. — Ojciec i syn, to czyste kryształy bez skazy.

— Ojciec daleko jeszcze więcej, niż syn mi się podobał!... — zawołała nierozważna młoda kobieta. — Jakie on ma piękne, młodzieńcze oczy. Ktoby powiedział, że jest ojcem tego ładnego chłopca!... Młodziej od niego wygląda!... Oczy ma czarne, a ty błękitne, Christovalu, ale i twoje i jego mają wyraz jednakowy: wyraz prawości, szlachetności i dobroci.

Schody były puste. Monte-Leone ujął ją wpół, dotknął ustami włosów młodej kobiety i rzekł:

— Fontenay jest zacniejszy odemnie. Nie ma szlachetniejszego na świecie nad niego człowieka... i jeżeli kiedykolwiek, siostro ukochana, mogłabyś dopomódz mi w uszczęśliwieniu go, jak na to zasługuje, podziękowałbym ci za to na klęczkach.

Immaculata nic nie odpowiedziała. Lecz słowa brata nie obraziły jej, ani nawet nie podrażniły. Jednocześnie Maurycy opowiadał ojcu z zapałem tysiące szczegółów z rozmowy księcia i jego siostry. Monte-Leone widział Noretkę poprzedniego dnia wieczorem. O! i jakże ją wychwalał!... Znalazł ją nad wyraz piękną, a wyraz jej twarzy niezwykle szlachetnym!...

Co prawda, Noretka była istną gwiazdą na tem przedstawieniu!... Nie było kobiety, którаby mogła iść z nią o lepsze

Następnie zmieniając tok rozmowy, Maurycy zaczął mówić o swoich obrazach. Jak dzieciak biegał po pracowni, licząc ile ich było. Siedmnaście..., gdyby książę zapłacił jeden w drugi po trzy tysiące franków, wyniosłoby to przeszło pięćdziesiąt tysięcy!... A plafony księżnej mogą przynieść drugie tyle!... W dodatku okoliczność ta dałaby go poznać światu. Czyż wszystko we Francji nie jest dziełem kaprysu i mody?...

— A zatem drogi ojcze — zakonkludował — pozwolisz mi ożenić się i stworzyć ci nowe życie?... Na miejsce nieodżałowanej matki, dam ci moją Noretkę, mój skarb. Będzie ona kochała nas obydwóch i obydwóch uszczęśliwi...

Przyklęknął przed ojcem, siedzącym na otomanie, gdzie przed chwilą zajmował miejsce Monte-Leone, z łokciami, wspartemi na poduszkach, z oczyma, smutnie w przestrzeń wpatrzonemi.

On, człowiek tak ostrożny z natury, on niedowierzający cudzoziemcom, robiącym dużo hałasu, on, podejrzywający tych prawdziwych czy udanych miljonerów, dla czego czuł pociąg tak nieprzeparty do Christovala i jego siostry?...

Dla czego szczere spojrzenie jasnych oczu jednego i piękne modre oczy drugiej budziły w jego duszy drgania uczuć, które miał za dawno już wygasłe?... Dla czego?... dla czego?...

— Powiedz mi, ojcze — nalegał Maurycy, nie mogąc zdać sobie sprawy z milczenia rodzica — powiedz mi, o czem tak marzysz?... Czy cię nie obchodzi szczęście moje?...

Marcin objął syna za szyję.

— Chłopcze mój poczciwy, kochany! ty zasługujesz na szczęście i gdyby trzeba było wszystką krew z żył moich oddać dla tego szczęścia, miałbyś ją odrazu!... Lecz nie w twojej to i nie w mojej mocy, aby przeszłość tak gorzko opłakana, nie wracała czasami, aby wstrząsnąć mojem sercem!... Ja dobiegam kresu życia... ty stajesz dopiero na progu jego.

VII.

Co się z nimi stało?

Zanim wsiedli do powozu, Monte-Leone rzekł do księżnej.

— Zachwycona, zapomniałaś zupełnie o czasie. Późno już, śniadanie tak dobrze u ciebie, jak u mnie, stało się niemożebnem. Może zjemy je w restauracji?...

— Najchętniej — odpowiedziała z błyszczącemi weselem oczyma.

Christoval dał adres woźnicy.

— Ulica de Helder, pod Złotym Lwem! — zawołał.

Kareta potoczyła się szybko i w kilka chwil stanęła przed modną restauracją.

— Czy pan żąda osobnego gabinetu? — zapytał właściciel zakładu, spiesząc na spotkanie wchodzących.

Christoval wskazał stoliczek pod oknem:

— Tutaj będzie nam wygodnie! — powiedział.

Zaprosił Imaculatę na otomankę, sam zaś naprzeciwko niej zajął miejsce.

Gdy przeglądał jadłopis, księżna rozglądała się dokoła zachwycona pięknościami, jakie ją otaczały. Zajmowała ją sala ze ścianami malowanemi i złoconym sufitem, giełdziarze czytający dzienniki, żądni nowin politycznych, a nie chcący tracić czasu; modni młodzieńcy i damy z półświatka, same lub w towarzystwie, niektóre nadzwyczaj ładne, skromnie a wykwintnie ubrane.

Monte-Leone, wybrawszy potrawy, zaczął rozmowę z siostrą.

— Mówmy po hiszpańsku — rzekł — będziemy daleko swobodniejsi.

Mówili wyłącznie o Fontenayu i jego synu. Christoval wyrażał się o nich z niezwykłym mu zapałem. Nagle podczas przerwy, którą stanowiło podanie półmiska, zadrżał cały.

— Pisałem już — odpowiedział — że polecono mi pana, jako człowieka najuczciwszego, a do tej opinji zaszczytnej łączy się dziś sympatja, jaką budzi we mnie syn pański. Postaram się dać mu tego dowody, gdy to tylko będzie w mojej mocy... Tymczasem liczę, że gdy mnie lepiej poznacie, polubicie mnie także.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Z początkiem roku 1896/97 nadane będą w akademiach technicznych we Wiedniu, we Lwowie i Bernie, oraz w akademji rolniczej we Wiedniu po jednem stypendjum dla potrzebujących i godnych wsparcia słuchaczy tych akademij z funduszu im. Franciszka Józefa o rocznej kwocie po 300 złr. w złocie. Ubiegający się o jedno z tych stypendjów, mają wnieść własnoręcznie napisane, do cesarza wystosowane podanie, najdalej do 31 bm. do jeneralnej dyrekcji najw. funduszów [K. und k. General-Direction der A. h. Fonds, k. k. Hofburg] we Wiedniu.

Wydział pow. w Kolbuszowej rozpisuje konkurs na posadę lustratora gminnego z roczną płacą 600 złr., na objazdy 200 złr. Termin do końca sierpnia b. r.

Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela języka niemieckiego i filologji klasycznej na niższe gimnazjum, ewentualnie języka polskiego na całe gimnazjum w Brodach. Płaca etatowa. Termin do 30 bm.

(*Gazeta lwowska* nr. 162).

KRONIKA.

Kraków 19 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę Wincentego à Paulo, jutro Czesława, wyznawcy i Kassjana, męczennika, pojutrze Daniela, proroka i Praksedy.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 55, zachód przypada o godzinie 7 minut 38, długość dnia godzin 15 minut 43.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Magistrat rozesłał do wszystkich utrzymujących konie w Krakowie, pouczenie dla strangretów i furmanów jak się poznaje objawy towarzyszące chorobie zaraźliwej u koni „nosacizną“ zwanej. Choroba ta właściwą jest rodzajowi końskiemu i powstaje tylko wskutek zarażenia się. Jeżeli zmiany właściwe tej chorobie występują na błonie śluzowej narzędzi oddechowych, zwłaszcza jam nosowych, nazywa się nosacizną, jeżeli zaś na skórze, tylczakiem. Nie rzadko obie formy choroby pojawiają się u tego samego zwierzęcia. Przebieg choroby bywa zwyczajnie powolny, rzadko szybki.

a) Nosacizna. Choroba ta powstaje najczęściej na błonie śluzowej nosa i nazywa się wtedy nosacizną. Objawy jej są następujące; 1) Wyciek z nosa z początku rzadki, zielonawo-żółty lub szary, później kleisty, gęsty, gruzłowaty i przybierający brudną barwę, zwyczajnie z jednego nozdrza płynący; 2) guzy gruzłowate w sankach (między odnogami szczęki dolnej) wielkości orzecha laskowego, aż do jaja kurzego i większe, twarde, niebolesne, mało ruchome i usadowione po tej stronie, po której ciecz z nosa odpływa; 3) pojawienie się małych gruzełków twardych na błonie śluzowej jam nosowych, zwłaszcza przegrody, z których rozwijają się wrzodziki okrągłe, z początku płaskie, które wkrótce zagłębiają się, okazują wtedy brzeg wywrócony jakby nadgryziony i dno brudne, szaro-żółtawe, a stykając się częściej z brzegami, zlewają się z sobą i tworzą wtedy większe, nieregularne wrzody zatokowe. Zmiany te, gdy się tworzą niedaleko brzegu jamy nosowej, dostrzedz można okiem, gdy zaś mają wyżej siedlisko, dają się namacać palcem.

Już jeden, lub drugi objaw wznieca podejrzenie, że zwierzę dotknięte jest nosacizną, jeżeli jednocześnie pokaże się ich więcej, nosacizna jest niewątpliwą. Nosacizna rozwija się niekiedy najprzód w płucach, w tchawicy i w krtani, a wtedy nazywa się nosacizną płucową. U zwierząt takich powstaje zwolna wzrastająca trudność oddychania z suchym dychawicznym kaszlem i chudnięciem. Często dopiero po kilku miesiącach przyłączają się do tych objawów, objawy nosacizny, lub tylczaka. Zwierzęta takie na pozór dychawiczne, jeżeli się wprzód ze zwierzętami dotkniętemi nosacizną (tylcza'kiem) stykały, uważać należy za podejrzane o nosaciznę.

b) Tylczak. W chorobie tej tworzą się na rozmaitych częściach ciała małe, okrągłe, niebolesne guzy dochodzące wielkości orzecha laskowego lub włoskiego, które wkrótce przebijają skórę, poczem wylewa się z nich płyn ciągnący się, żółtawy lub ropiasty i wrzody z brzegami zgrubiałemi, wywróconemi i dnem nieczystem (słoninowatem), które powiększają się i wydzielają płyn ciągnący się, brudny zlepiający włosy. Pomiędzy guzami i wrzodami tworzą się niekiedy pręgowate obrzmienia, często też guzowate obrzmienia gruczołów na piersiach i w okolicy pachwiny. W niektórych przypadkach powstaje na jednej lub drugiej nodze, zwłaszcza na tylnych kończynach, rozległe, tęgie obrzmienie, na którem tworzą się później guziczki, z których później tworzą się wrzody tylczakowe. W późniejszym okresie nosacizny następuje schudnienie, krótki oddech, urywany, suchy kaszel; zwierzęta wyglądają źle; włos traci tęgość i połysk, na członkach, podpiersiu i brzuchu tworzą się obrzmienia ciastowate i zwierzęta giną w końcu z wycieńczenia. W niektórych przypadkach objawom nosacizny towarzyszy gwałtowna gorączka, a w takim razie zwierzęta giną już po 8—14-sto dniowej chorobie.

Magistrat podając opis do wiadomości, zwraca uwagę na to, że według § 15 ustawy z dnia 29 lutego 1880 jest obowiązany każdy o objawach, wznieconych choćby najmniejsze podejrzenie nosacizny u swych koni, donieść bezzwłocznie przełożonemu gminy, a względnie Magistratowi miasta Krakowa.

Szczepienie bezpłatne ospy kończy się w roku bieżącym 1 sierpnia

Przedstawienie amatorskie. Cech szewców w Krakowie urządza jutro t. j. w poniedziałek, w teatrze Parku krakowskiego, przedstawienie amatorskie na dochód pomnika Jana „Kilińskiego“. Udział w przedstawieniu weźmie p. Lucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredry. Amatorzy odegrają trzy sztuki: „Czyja wina?“ Sienkiewicza, Kilińskiego (akt III), Załęgi i „Łobzowian“ Anczyca. Biletów zawczasu dostać można w kasie zamówień p. Fenza (Rynek gł. linja e-d). Ceny zwykłe. Nie wątpimy, że publiczność tłumnie pośpieszy jutro do Parku, aby zamanifestować swą cześć dla bohatera-szewca!

Krajowa rada zdrowia odbyła w dniu 7 b. m. dziewiąte posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1. Przyjęto sprawozdanie weterynarne za rok 1894. 2. Zaproponowano przeprowadzenie zmian w ustanowionym katastrze bydła w powiatach granicznych. 3. Wyrażono opinję w sprawie utworzenia nowych aptek w Liszkach, w powiecie krakowskim i w Żabnie, w powiecie dąbrowskim. 4. Wydano opinję w przedmiocie planów na budowę zakładu dla umysłowo chorych przy ul. Łukiewicza we Lwowie. 5. Wyrażono swe zdanie co do przedłożonych programów nauk hygieny i somatologji w seminarjach nauczycielskich. 6. Przedłożono opinje co do utworzenia okręgów sanitarnych w Ulanowie, powiatu Nisko, i w Tucholce, powiatu Stryj. 7. Wyrażono zapatrywanie co do potrzeby i sposobu przeprowadzenia zmian w instrukcji dla lekarzy miejskich w większych miastach. 8. Zaopinjowano sprawę zmiany taksy leczniczej dla szpitala w Brodach. 9. Wydano opinję w sprawie cegielni w Stryju. 10. Wydano orzeczenia w sprawie zakładów wodoleczniczych w Sassowie, w powiecie złoczowskim i na Krupówkach w Zakopanem.

Z Sambora piszą: Nowo zawiązane „Towarzystwo opieki nad głodnemi dziećmi“ przybrało nazwę „Tow. im. Jachowicza“, a inicjatorami tegoż są: ks. Dornwald, p. Jerzyczkowa, hr. Dzieduszycki, żona tegoż Julja, p. Łopuszczańska, przełożona szkoły żeńskiej im. Gizeli, starosta Bogusław Krzywda Kieszkowski z żoną i ks. Kulisch. Członkiem może być każdy, kto zobowiąże się do pewnej miesięcznej wkładki. Pożądanemby było, aby licznie przystępywano do tego filantropijnego towarzystwa, a nadto, aby ci, którzy od dziś już łamią sobie głowy nad tem, czemby to przystroić w listopadzie grobowce swych nieboszczyków, zamiast wydawać pieniądze na wieńce, które najczęściej paupry z cmentarza kradną, lub kokardy, kwiaty etc., złożyli jakiś przynajmniej datek na rzecz tego towarzystwa.

W Barszczowicach koło Lwowa odbyła się dnia 16 b. m. piękna uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła rz. k. obrządku. Aktu kościelnego dokonał ks. proboszcz Wójtowicz z Jaryczowa, jako właściwy duszpasterz, w asystencji czcigodnego księdza proboszcza Królickiego z Kukizowa, który też wygłosił prześliczną przemowę, do licznie zgromadzonego ludu — przemowę, odznaczają się serdeczną prostotą układu, a pełną głębokich myśli. Budowa powstaje ofiarością ludności rz. k. wsi Barszczowice przy hojnej pomocy hrabstwa Siemieńskich-Lewickich jako właścicieli miejscowego obszaru dworskiego. Szczególną jednak opiekunką budowy jest pani Krzysztofowa Koepplowa, która zapobiegliwością niezmordowaną i wpływami swojemi zebrała sama na ten cel około 1.200 złr. w tym roku. Koszt budowy obliczony jest na 10.000 złr. Więc dużo jeszcze będzie potrzeba trudu, zanim dzieło zostanie dokonanem. Przykro wszystkich dotknęło — tak włościan jak i nie włościan demonstracyjne uchylenie się od udziału w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy katolicki dom Boży, gr. k. proboszcza miejscowego.

Z Rabki piszą do nas: Koncert chóru akademickiego z Krakowa w Rabce, który odbył się d. 16 b. m. mile zapisze się w pamięci publiczności. Drużyna śpiewacza wykonała z wielkiem powodzeniem kilkanaście utworów tak polskich, jak obcych kompozytorów. Oklaskom nie było końca. P. Kazimierz Krzyształowicz, odegrał na fortepjanie „Papillons“ Schumana i na pochwałę jego wyznać trzeba, że wywiązał się z zadania bardzo dobrze. Najwięcej zainteresowania budził śpiew tenora bohaterskiego p. Włodzimierza Malawskiego. Młody śpiewak wykonał Pieśń Grapca z op. Żeleńskiego „Goplana“, Schira „Marzenie“ i nad program „Krakowiaka“ Noskowskiego, nadto na tle chóru „Znaszli ten kraj“ Moniuszki. Wszystkie utwory oddane były z wielkim smakiem i artystycznym temperamentem, za co publiczność nagrodziła go prawdziwą burzą oklasków. Barytonista p. W. N., który odśpiewał „Stacha“ Noskowskiego i „Pieśń“ Moniuszki podobał się ogólnie. Po koncercie odbyła się zabawa z tańcami, w której rej wiedli dzielni krakowiacy, a która przeciągła się do rana.

W Kochanowie otwarto wczoraj w sobotę uroczyście dom wybudowany dla pomieszczenia dzieci z kolonji wakacyjnych. Wiele osób należących do Tow. kolonij wakacyjnych wyjechało na tę uroczystość do Kochanowa.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od dnia 1 czerwca do 1 lipca b. r.: W miesiącu czerwcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1182 złr. 38 ct. Wydatki zaś wynosiły 731 złr. 82 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie, wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 103 tysiące złr. 56 ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8.183 złr. 50 cent.

W Cieszynie, dnia 14 lipca 1896 r.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, przewodniczący.

Pułkownik Bron. Grąbczewski, znany z wyprawy naukowej na Pamir podróżnik, syn ś. p. Ludwika, niegdyś marszałka szlachty w gub. grodzieńskiej, mianowany został rosyjskim komisarzem pogranicznym dla stosunków z Mandżurją i Koreą. W ostatnich latach pułk. Grąbczewski zajmował stanowisko naczelnika okręgu oszskiego (na pograniczu Chin), a następnie starszego urzędnika do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze turkiestańskim.

Dzienniki lwowskie sądzą, że sprawa pomiędzy dziennikarstwem a dyrekcją teatru lwowskiego nie jest jeszcze załatwiona dopóty, dopóki nie zostanie zniesiona z biletów gratisowych uwaga: „Bilet ten może być w każdej chwili odebrany“. Zauważyć musimy, że krakowskie dzienniki takich biletów nie mają i że wypada się dziwić, iż lwowscy dziennikarze wogóle takie bilety przyjmowali. *Gazeta Narodowa* pisząc o tej sprawie, zwraca nawiasowo uwagę na nietakt *Czasu*, który „ani jednem słowem nie dał poznać, iż akcja dziennikarstwa, podjęta w jego sprawie, jest mu miła“, i dodaje „mniejsza o to — uznania od nikogo wymagać nie można“. Musimy trochę *Czas* usprawiedliwić. Wiadomo, że pierwszy za *Czasem* ujął się *Głos Narodu*. Jakże wi c można żądać od *Czasu* takiego zaparcia się siebie, aby nazwę tego strasznego dziennika na swoich szpaltach życzliwie i z wdzięcznością wymienił! Przecież i ty, o rycerska *Gazeto Narodowa*, gdybyś w podobnej znalazła się sytuacji, nie uczyniłabyś tego poświęcenia!

Z Uniwersytetu. PP. Wihelm Ignacy Gucwa, rodem z Tarnowa, Jan Mazurkiewicz, rodem z Krasnego Dworu na Litwie, Tomasz Wiktor Janiszewski rodem z Warszawy i Józef Ksawery Masłowski, rodem z Paprotni w Król. Polskiem, otrzymali w dniu 18 b. m. na uniwersytecie krakowskim, pierwszy stopień doktora praw, trzej ostatni zaś stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ze strejku. Wczoraj rano w sali Radnej, w obecności szefa wydziału przemysłowego dra Schlichtinga i p. Sawińskiego, odbyła się krótka konferencja z delegatami robotników. Rezultatem konferencji było, że robotnicy kamieniarscy zgodzili się na warunki postawione przez architekta Stryjeńskiego z tą modyfikacją, że praca rozpoczynać się będzie o godzinie 7 rano trwać zaś do 6 w. z godzinnym wypoczynkiem podczas objadu. Robotnicy murarscy i ciesielscy natomiast nie zgodzili się co do punktu wynagrodzenia. Tak więc jeden strejk kamieniarski, po sześciotygodniowym bezrobociu został zakończony i od jutra znowu zapanuje ruch u 12 majstrów kamieniarskich, zatrudniających około 140 robotników, razem z pracownikami rzeźbiarskimi. Robotnicy murarscy mają dziś powziąć uchwałę w sprawie warunków płacy.

Robotnicy murarscy żądają, jako minimalną płacę dla murarzy wykwalifikowanych 2 złr. dziennie, dla pomocników roboczych 1 złr., zaś dla robotnic i uczni 75 ct. dziennie.

Oddział kolarzy Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie urządza w niedzielę, dnia 19 bm., wycieczkę na rowerach do Myślenic, Kalwarji i Wadowic. Wyjazd o godzinie 6 rano. Naprzeciw powracających wyruszy druga partja kolarzy o godzinie drugiej popołudniu do Czernichowa. Miejsce zborne gmach Sokoła.

Nowa ofiara Wisły. W piątek wieczorem, od strony Podgórza, kąpiąc się, utonął 15-letni uczeń gimnazjalny, syn konduktora kolei, zamieszkały przy ulicy Salinarnej w Podgórzu.

Policja przyaresztowała Jana Lulkę, szewca, rzekomo z Poznańskiego, który tu, w Krakowie, przebywając od kilku dni, werbował ludzi na robotę do Prus. Werbownik, odbierając od zgłaszających się książeczki robotnicze, brał nadto od mężczyzn różne kwoty, dziewczętom zaś przystojniejszym dawał po 50 ct. zadatku. W sprawie zagadkowego ajenta wdrożone zostało śledztwo.

Burmistrz z Frascati, dr Valencani, o którego zniknięciu z Włoch donosiliśmy wczoraj, wstąpił do zakonu OO. Kamedułów i przebywa w klasztorze na Bielanach pod Krakowem, gdzie go wysłały władze duchowne.

Z poczty. Z dniem 20 b. m. otwartą zostanie w Nowym Sączu na dworcu przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną pod nazwą: „Nowy Sącz 2“.

Przedziurawione guldeny srebrne. Ministerstwo skarbu wydało rozporządzenie, zakazujące puszczania w obieg srebrnych guldenów przedziurawionych. Kasy rządowe nie będą przyjmowały więcej takich guldenów, można je jednak wymienić w głównym urzędzie menniczym i w urzędach cechowniczych za sumę odpowiadającą 60 złr. za jeden kilogram wagi takich guldenów.

Z Wieliczki piszą do nas: W r. 1895 w miesiącu czerwcu po trzyletniej przerwie zostało na nowo powołane do życia Towarzystwo ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkół miejskich w Wieliczce, założone w r. 1884 przez miejscowe nauczycielstwo. Towarzystwo wzięło sobie za zadanie przychodzenia

w pomoc dziatwie przeważnie ubogich rodziców, dostarczając najpotrzebniejszym jużto cieplejszych sukni, jużto obuwia na zimę a tem samem umożliwienia nawet najuboższym dzieciom uczęszczania do szkoły. Gdy zaś Towarzystwo to opiera się przeważnie na pięciocentowych wkładkach miesięcznych, przeto z końcem roku 1895 a zatem po upływie zaledwo sześciomiesięcznej działalności tegoż, wydział Towarzystwa nie był w stanie na razie zadość uczynić statutowi dla braku funduszów. Ograniczył się on w r. 1895—6 jedynie na zbieraniu funduszu, aby w jesieni b. r. mógł się tem lepiej z zadania swego wywiązać. Towarzystwo w czasie od 1 czerwca 1895 do 1 czerwca 1896 posiadało 122 czynnych członków, wkładających miesięcznie na rzecz Towarzystwa od 5 do 50 centów. Ze składek w ten sposób zebranych wpłynęło do 1 czerwca 1896 r. ogółem 118 złr. 79 ct. Nadto z pomocą Towarzystwu pospieszyło kilku dobrej woli mężów, jakoteż niektóre miejscowe instytucje, które w znacznej mierze przyczyniły się do wzrostu funduszów. I tak WPp. Lasko Marcin i dr Miczyński Zygmunt złożyli po 10 złr., świetna Rada powiatowa 20 złr. świetna Rada miejska 50 złr., Kasyno miejscowe 26 złr. 70 ctr., zarząd młyna słonego pod firmą Wenzel Karol 10 złr. takiż zarząd pod firmą Stummer Karol 10 złr., fabryka rosolisów pod firmą Perlberger 10 złr. i takaż fabryka pod firmą Seidenfraua 5 złr., ogółem zatem po koniec czerwca 1896 r. rozporządza Towarzystwo kwotą 370 złr. 49 ct. Ten świetny rezultat zawdzięcza przeto Towarzystwo nietylko swoim członkom, ale przedewszystkiem instytucjom tutejszym i tym zacnym mężom, którzy zawsze biegną z chętną pomocą, gdzie się rozchodzi o dobro społeczne. Dlatego przedkładając to krótkie roczne sprawozdanie do powszechnej wiadomości, nie może wydział wstrzymać się od wiunego złożenia powyżej wymienionym panom i instytucjom na tem miejscu szczerego: „Bóg zapłać!“ za wspieranie usiłowań Towarzystwa.

Z wydziału Towarzystwa ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkolnej.

Wł. Gąsiecki, sekretarz. *Miszke*, prezes.

Rabek tajemnicy okrywającej dotąd w oczach zaniepokojonego społeczeństwa powody tak licznych w lwowskim garnizonie samobójstw żołnierzy może nakoniec będzie uchylony. *Gazeta Narodowa* pisze: Jak słychać zarządzone będzie wojskowe śledztwo z następującego powodu: Na kapitana pewnej kompanji trzydziestego lwowskiego pułku już wiele razy skarzyli się jego podkomendni, ale — co wobec procedury wojskowej jest bardzo zrozumiałe — zawsze bezskutecznie. Przedmiotem skarg żołnierskich było zawsze srogie, a nawet nieludzkie postępowanie owego dowódcy. Podobno nietylko używał on w jak najszerszej mierze wszelkich najsurowszych, dozwolonych dyscypliną wojskową środków dla wymuszenia posłuchu i poszanowania dla siebie, ale nawet bardzo często pięścią i szablą operował po ciele żołnierzy. Ostatni tego rodzaju wypadek był zbyt krzyczący, aby go mogły płazem puścić władze. Kapral z szesnastej kompanji został onegdaj tak mocno zraniony szablą w głowę przez p. kapitana, że człowiek ten obecnie chory leży. Mimo to były usiłowania, aby całą tę krwawą aferę zdusić w zarodku i nie dopuścić do rozgłoszenia jej poza pułkiem, a zwłaszcza nie dopuścić, aby doszła do uszu przełożonych. Nie udało się to na szczęście żołnierzy tej kompanji, rzecz cała pójdzie pod rozpatrzenie władz wyższych, a rezultat śledztwa może przecie rzuci nieco światła na stosunki w 30 pułku i przyczyni się do uspokojenia zaniepokojonej opinji. Trzydziesty pułk p. wsławił się w ostatnich czasach — z samobójstw!

Frymarka polską ziemią. Z Czchowa piszą do nas: Żal mi serce ściska, gdy wyczytuję w gazetach o przechodzeniu ziemi ojczystej w ręce naszych wrogów w Poznańskiem, a oto i w Galicji to samo się dzieje. Tak p. Teofila z hr. Krasickich hr. Komorowska, dama krzyża gwiaździstego, kupiwszy za bezcen cały kompleks dóbr melsztyńskich, rozsprzedała niektóre, ma się rozumieć najlepsze kawałki żydom, zniszczyła lasy, zrujnowała budynki na folwarkach a i kilka domów w Zakliczynie oddała w ręce żydowskie. Na szczęście ostatnie trzy folwarki sprzedała hr. Komorowska chrześcijaninowi. Nie dosyć na tem. Piękne niegdyś narodowe dobra Stróże z Borową i Zdonią, własność żony byłego prezesa Koła polskiego, pani Benoë, po jej beztestamentowej śmierci przeszły na licznych jej krewnych. Ci nie mogąc się inaczej pogodzić, sprzedali swe schedy profesorowi Uniw. Jagiell., Maurycemu Straszewskiemu, który przybrał do spółki żydów, a teraz całkiem im odstąpił swe prawa. Śliczne budynki stróżskie, wzorowe gospodarstwo, piękne lasy: wszystko to rujnują synowie Izraela; wycisną cały majątek jak cytrynę, a potem rozparcelują z potrójnym zyskiem. Dodać należy, że prof. Straszewski już trzeci majątek oddał w ręce żydów.

Z Tarnobrzega piszą do nas: Z dziesięciu majątków ziemskich w powiecie sądowym rozwadowskim jeszcze trzy tylko znajdowały się do ostatnich dni w rękach polskich. Obecnie jeden z tych trzech Zaleszany, dotąd należący do p. Ksawerego br. Konopki, prezesa Towarzystwa weteranów polskich przechodzi w ręce żydowskie. Wprawdzie kontrakt kupna opiewa na imię p. Gustawa Hinzingera, notarjusza w Tarnobrzegu, ale on tylko w tej sprawie daje firmę, a w rzeczywistości kupuje Zaleszany żyd Salamon czyli Szlama Korn z Tarnobrzega, handlarz gruntami, który część Zaleszyn odstępuje Rachmielowi Kanarkowi, właścicielowi kilku majątków, resztę ma się rozparcelować. P. Konopka nie chce sprzedać majątku żydom, otóż w ten sposób żydzi sobie poradzili. Zostaną więc tylko dwa majątki w rękach katolickich: Rozwadów i Zbydniów.

Polska intryga. W *Dzienniku Polskim* czytamy: Niesłychanie charakterystyczny fakt wydarzył się we wsi Czernichowach pod Zbarazem — fakt, który jest wprost mistrzowską ilustracją kilkakrotnie wygłoszonej już przez nas opinji, że polityka stronnictw ruskich w Galicji robi wrażenie operetki i domaga się na gwałt, ażeby dla jej głównych przywódców założyć przynajmniej na kilkanaście lat polityczną szkółkę freblowską. W wspomnianej wiosce odbyło się niedawno posiedzenie miejscowej rady szkolnej, podczas którego wywiązało się pytanie, jaki ma być urzędowy język rady. Obecny na posiedzeniu inspektor szkolny pouczył zebranych, że wedle obowiązujących ustaw językiem tym może być tylko jeden z języków krajowych, a więc polski lub ruski, ten ostatni jednak z pisownią fonetyczną. Na tle tego oświadczenia rozpoczęła się ożywiona i w wysokim stopniu interesująca walka polemiczna o — pisownię. Przewodniczący miejscowej rady szkolnej, moskalofil ks. Kurdydyk, zakomunikował zebranym, że pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na wprowadzenie fonetyki i gwałtownie obstawał przy pisowni etymologicznej, natomiast inni członkowie rady, włościanie czernichowieccy, uważali, że bądź co bądź lepszą jest fonetyka i uwzięli się ją przeforsować. Walka zaostrzała się z każdą chwilą i można sobie wyobrazić, jak namiętności musiały być obustronnie podrażnione, kiedy w końcu zirytowany ks. Kurdydyk, zapominając o swojej moskalofilskiej barwie, postawił wniosek, ażeby językiem urzędowym rady szkolnej w Czernichowcach uznać język polski, co też istotnie jednogłośnie zostało uchwalonem. Moglibyśmy ten wypadek komentować i zaręczamy, że komentarze na temat ogromnej politycznej dojrzałości ruskiego narodu, byłyby wysoce interesujące. Ale nie zrobimy tego, ażeby nie osłabić niezrównanego efektu, jaki wywołuje nagi fakt sam przez się. Stwierdzamy tylko jedną rzecz: że przecież w tym wypadku nie było polskiej intrygi.

Pożar. Przed paru dniami zgorzały doszczętnie w majątku hr. Witołda Wolańskiego w Dulibach, w powiecie buczackim, gorzelnia, słodownia i wołownia. Szkoda była tylko w części zabezpieczona.

Odezwa. Od Zarządu Tow. Szkoły ludowej w Karwinie odbieramy następującą odezwę: Staraniem naszem wspólnem odbędzie się dnia 19 lipca b. r. otwarcie Czytelni trzeciej w lokalnościach własnych w pańskiej gospodzie popołudniu o godzinie 4-tej w Rychwałdzie.

Zważcie, że Rychwałd jest najdalej wysuniętą wedetą kresową, że zatem tylko mrówcza praca przywrócić zdoła wspólnej ojczystej sprawie naszej odpowiednie poszanowanie, oraz przynależne stanowisko dziejowe. Wcale pokaźną jest liczba żądnych tamże rozwoju umysłowego na moralnych podstawach i ona to niech będzie mocą trafiającą dosadniej do szlachetnych serc bratnich waszych, niech będzie rękojmią, że tamże zakładające się ognisko duchowe ma za sobą zupełną rację bytu. Przykłady codzienne pouczają, jaką to niekiedy radość sprawia rodzinie przyjście na świat nowonarodzonego dziecięcia i z jaką uprzejmością pospiesza każdy według możności czy to z podarunkiem, czy z ciepłem serdecznem słowem zachęty do najpomyślniejszego powodzenia — a czyż inne uczucie owładnie umysły i serca dwudziesto-miljonowej rodziny, jeżeli tejże z każdym dniem przybywa coraz to więcej kochających dzieci?

By zatem racjonalny posiew szczęśliwie się przyjął i obfite wydawał plony, potrzeba, byście bądź to czynnem, bądź pisemnem współuczestnictwem do tego uroczego obrzędu się przyczynili, a tak sprostowali fałszywe mniemanie, jakie nieświadomi rzeczy, lub bezwiednie na bezdroża sprowadzeni o podniosłej naszej idei posiadają.

Wspieraniem a ratowaniem kresów, wspieramy i ratujemy samych siebie, a tak potomność nasza z dumą spoglądać kiedyś będzie na szlachetne i dzielne serca pracjców swoich.

Nekrologja. Juljusz Abdon Skępiec słuchacz II kursu budownictwa wyższej szkoły przemysłowej, lat 19, zmarł w Krakowie 16 b. m.

Juljusz Nowakiewicz, radca sądowy, urodzony w roku 1838, zmarł w Krakowie 16 bm.

Piotr Jakubski, agent ctowy, lat 62, zmarł w Krakowie 16 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Dzisiaj po raz ostatni w sezonie „Lohengrin“. Będzie to przedostatni występ pp. Arklowej i Florjańskiego. We wtorek d. 21 bm. po raz pierwszy „Afrykanka“, op. Mayerbera z pp. Arklową i Florjańskim. Partja Seliki w „Afrykance“ należy do najlepszych kreacyj p. Arklowej; królowa Hiszpanji po przedstawieniu „Afrykanki“ w Madrycie osobiście artystce składała powinszowania. — We czwartek po raz pierwszy „Goplana“, op. w 3-ch aktach, w 5-ciu odsłonach Wł. Żeleńskiego (słowa Ludomiła Germana) z pp. Camilową (Goplana), Dąbrowską (Balladyna), Kruszelnicką (Alina), Kasprowiczową (wdowa), Bohussówną (Chochlik), Kliszewską (Skierka), Almą (Grabiec), R. Sienkiewicz (Kirkor) i Górskim (Kostryn). Chór znacznie powiększony. W 1-ym akcie balet. Kostjumy zupełnie nowe. Zmiany w akcie 2 i 3 odbywać się będą przy otwartej kurtynie. Dyrekcja nie szczędzi nakładu i starań, aby jak najokazalej operę wystawić. „Goplana“ daną będzie 23, 25, 27, 29 i po raz ostatni 31 lipca b. r. P. Stromfeld-Klamrzyńska przyjeżdża do Krakowa w d. 26 bm. Rozgłośna śpiewaczka wystąpi w teatrze miejskim po raz pierwszy w „Cyruliku Sewilskim“ w d. 1 sierpnia b. r.

Partję Rozyny w „Cyruliku“ śpiewała p. Kl. w ostatnim sezonie w Warszawie z niebywałem powodzeniem, Oprócz Rozyny usłyszymy jej Lucję i Violetę. Równocześnie z Klamrzyńską śpiewać będzie p. Myszuga. P. Korolewiczówna, która w zeszłym roku była ulubienicą krakowskiej publiczności, przyjeżdża w tych dniach do Krakowa i wystąpi kilkakrotnie na naszej scenie. Z końcem sezonu operowego wystawionym będzie „Prorok“.

Na poniedziałek afisz teatru w Parku krakowskim zapowiada „Sztygara“ z pp. Broccard, Kliszewską, Kasprowiczową, Boguckim, Myszkowskim i Orzelskim. W akcie 2 występ pp. Rutkowskiej i Stańczy. Po „Sztygarze“ dawne operetki zejdą z repertoaru. Wystawieniu nowych operetek przeszkadza obecnie „Goplana“, z której próby codziennie się odbywają. Równocześnie w toku pełne próby z głośnego wodewilu „Niniche“. Partję tytułową odegra p. Broccard.

* Z powodu niepogody dyrekcja odwołała wczoraj przedstawienie w Parku krakowskim. W teatrze miejskim śpiewano wobec pełnej widowni „Ptasznika z Tyrolu“.

* W tych dniach wystawiono na scenie czeskiego teatru w Pradze „Dom otwarty“ Bałuckiego, noszący w czeskim przekładzie tytuł „Hostinny dum“. Przy tej sposobności *Politik* pisze tak o Bałuckim: „Jeżeli nazwisko Bałuckiego znajduje się na afiszu teatralnym, publiczność mniej więcej wie, czego się ma spodziewać, że będzie to obraz obyczajowy z mocno polskiemi nazwiskami, tu i owdzie z polskiemi zwyczajami, kwestja towarzyska, a nie życiowa, lekko dotknięta, reszta zwykłe komedjowe wzorki, komedjowe charaktery, komedjowe uczucia, lecz przytem nadzieja doskonałego bawienia się przez całe dwie godziny“.

Miłość hiszpańska.

Nowela hiszpańska.

Gdy słońce zachodzi, Toledo przedstawia się czarująco. Promienie rzucają złoty odblask na ruiny pałaców, będących dawniej siedzibą potężnych kalifów i emirów mauretańskich. Później mieszkali w nich grandowie i hidalgowie hiszpańscy i stąd wychodziły wyprawy przeciwko niewiernym, kalającym swoim pobytem ziemię katolicką. Nieraz pod murami miasta staczały się krwawe boje i często krzyż odnosił zwycięstwo nad półksiężycem. Białe burnusy arabskie okrywały pola, a lśniące klingi toledańskie broczyły we krwi Maurów, którzy przez długie wieki panowali nad tą cudowną krainą. Wreszcie wybiła ostatnia godzina ich panowania i ostatni kalif Grenady, dumny Boabdil, musiał uchylić czoła przed Ferdynandem i Izabelą i wraz ze swoim ludem opuścił na zawsze Hiszpanję.

Z wyjściem Maurów zamarła sztuka. Piękne pomniki architektury zaczęły się rozsypywać w gruzy i tylko kilka zabytków dotąd się utrzymało, świadczących, że Maurowie byli mistrzami wielkimi i potrafili stwarzać arcydzieła. Dziś błyszczą tylko kościoły, a katedra toledańska, przerobiona z meczetu, składa dowód wymowny, że dawniejsi władcy kochali cywilizację i lubowali się w wspaniałych budowlach.

Teraz Maurów ani śladu i nawet wspomnienie o nich nie zostało. W żyłach mieszkańców płynie jednak krew gorąca. Kochają się szalenie, ale biada temu, kto miłość zdradzi. Zimne żelazo sztyletu przebije serce niewierne, a nurty Tagu mogłyby także wiele powiedzieć.

* *

Domingo Ragel zaliczał się do najpiękniejszych mężczyzn w Toledo. Z zawodu mnlnik, uprawiał z upodobaniem swoje rzemiosło, a w chwilach wolnych kochał się na prawo i lewo.

Wreszcie serce jego posiadła urocza Carmen Verdiz. Wysoka, o karnacji rubensowskiej, z pałającem okiem czarnem, była celem ogólnego uwielbienia. Nawet hidalgowie starali się o jej względy i wielu z nich ofiarowało Carmenie swoje nazwisko i majątek. Ta jednak kochała tylko Dominga i przysięgła, że się z nim nigdy nie rozłączy. Ile razy Domingo, przejeżdżał około studni świętego Cristobala, wśród niewiast czerpiących wodę, rozlegał się szmer uwielbienia. Carmen z radości bladła, lecz serce jej odczuwało pewien rodzaj dumy, że jej wybrany cieszy

się takiemi względami. Wszystkie uśmiechy do niego się zwracały, a odważniejsze toledanki zabiegały mu drogę i naznaczały schadzki. Domingo jednak był obojętnym. Jechał dalej i nie zwracał uwagi na piękne Paquitty, Pepity i Mirandoliny. Wieczorem szedł na spacer ze swoją manolą i przy blasku gwiazd, obydwoje snuli cudne marzenia, przeplatane namiętnemi pocałunkami.

Tak upłynął rok cały.

* * *

Carmen ukazała się przy studni. Przyjaciółki obiegły ją i chórem zawołały:

— Czy wiesz Domingo się żeni.

— Kłamiecie bezczelnie. Mój kochanek jest wierny i tylko zazdrość przez was przemawia.

— Całe miasto tylko o tem mówi.

Zadrżała. Słowa nie rzekła i zabrawszy dzbanek, powoli się oddaliła.

Wieczorem Domingo nie zjawił się. Przeszedł jeden i drogi dzień, a piękny mulnik gdzieś się zapodział i nie dał znaku życia o sobie. Zrozpaczona, wysłała do niego starą duegnę z prośbą, aby przyszedł na umówione miejsce Domingo obiecał.

* * *

— Gdzie idziesz? — zapytała go... Inez, córka corredzidora, dawna kochanka Dominga.

— Pożegnać Carmen.

— Idziesz na pewną śmierć. Ona cię zabije.

Domingo uśmiechnął się. Był silny, długi nóż błyszczał mu za pasem — więc czegoż się miał obawiać.

Szedł, śpiewając canzonetę i myślał o swojem przyszłem szczęściu. Jutro poślubi wdowę po młynarzu i w posagu dostanie pełny worek złotych onzów. Będzie mógł hulać, bawić się i w dalszym ciągu kochać Carmen.

* * *

Carmen oczekiwała go na schodach kościoła św. Izydora. Gdy się przybliżył, wstała i krokiem szybkim podeszła ku niemu:

— Powiedz mi, czy się żenisz z miłości, lub interesu?

Domingo milczał.

— Jeszcze raz pytam się ciebie. Czy żenisz się tylko dla tego, że wdowa Alvarez jest bogatą, lub też inne pobudki tobą kierują.

Domingo nie wyrzekł jednego słowa. Przybliżył się tylko do Carmen i wycisnął pocałunek na jej ustach. Wreszcie wyszeptał:

— Tak musi być. — Miłość prędko przemija, a dobrobyt zostaje. Ty jesteś biedna, ja także. Cóż byśmy dalej robili? Po moim ślubie obsypię cię dostatkiem i będziesz mnie jeszcze więcej kochała.

— Ha! podły zwodzicielu! Pieniędzmi innej, chcesz opłacić mój wstyd i sromotę Giń nikczemniku!

Przy tych słowach, wyrwała nóż Domingowi i błyskawicznem uderzeniem raniła go w samo serce. Mulnik się przewrócił, jęknął i oddał duszę djabłu.

* * *

Nazajutrz rybacy wyciągnęli z Tagu, ciało biednej Carmen.

Tak to przed laty kochano się w Toledo.

HUMOR

— Tyle razy ci mówiłam, żebyś się nie odzywała, jak przychodzą goście, dopiero jak my przestajemy, to wolno dziecku się odezwać!

— Kiedy proszę mamusi, ja tyle razy już próbowałam, ale te panie nigdy nie przestają.

Pani do nowej kucharki: — Na razie cię objaśniam, że trzech rzeczy nie znoszę: wędzonki, kotletów cielęcych i sprzeciwiania.

— Czy tatuś także tak lubi ciastka?
— O i bardzo nawet. Albo co?
— No to ja moje wolę dać babci do schowania.

— Pan życzy sobie pomady na porost włosów? Czy pan chciałby mieć jasne, czy ciemne włosy?
— Chociażby zielone lub błękitne, aby włosy.

OSTATNIA POCZTA.

— Ks. Uchtomskij, jak donosi *Swiet;* porzuca stanowisko redaktora *St. Petersb. Wiedom.* i na czas dłuższy wyjeżdża do Azji. Z tego powodu pisze *Swiet:* „Jeżeli to prawda, w takim razie winszujemy mu tego zamiaru i życzymy z całej duszy, aby z dalekiej swej podróży powrócił z większym zasobem miłości ojczyzny, z lepszem rozumieniem jej interesów, z większym zapasem wiedzy, no i z mniejszą zarozumiałością na punkcie misji swej co do rozstrzygania ważnych, palących i żywotnych kwestyj“. Wiadomo, że ks. Uchtomskij jest jedynym dziś publicystą rosyjskim, piszącym uczciwie i dość sprawiedliwie o kwestji polskiej.

— Na posiedzeniu londyńskiej Izby wyższej przedłożył lord Salisbury część korespodencji w sprawie Wenezueli. Prezes ministrów oświadczył, że ma nadzieję w przeciągu kilku dni przedstawić drugą część korespondencji. Rokowania, które wzięły pomyślny obrót, nie są jeszcze ukończone. Salisbury wyjaśniał następnie obszerne układy, prowadzone w sprawie Wenezueli ze Stanami Zjednoczonemi. Jakkolwiek rząd skłonny jest do poddania sporu wyrokowi sądu polubownego, nie zdaje się jednak, aby w obecnem stadjum sprawy, kiedy faktyczny stan rzeczy nie jest jeszcze stwierdzony, mógł sąd rozjemczy wydać pomyślny rezultat. Salisbury oświadczył dalej, że rząd równocześnie z toczącemi się rokowaniami, nawiązał rozpoczęte przez poprzednie rządy układy o ogólnych zasadach systemu sądu rozjemczego w sporach między Stanami Zjednoczonemi a W. Brytanją. Rząd angielski postępuje z wielką przezornością i ostrożnością. Rząd przedkłada dlatego depesze w sprawie Wenezueli, jakkolwiek rokowania są jeszcze w toku — gdyż chce poznać w tej kwestji tendencję opinji publicznej.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Stryj 18 lipca (po połud.) Na dzisiejszem posiedzeniu Tow. pedagogicznego prof. Jordan miał odczyt: „sprawa opieki nad terminatorami“. Prelegenta nagrodzono entuzjastycznemi oklaskami. Prezesem wybrano jednogłośnie ks. Czartoryskiego, zastępcą p. Fafarę. Miasto Stanisławów nadesłało zaproszenie, aby zjazd przyszły odbył się w Stanisławowie. Podziękowanie wysłano telegramem.

Wiedeń 18 lipca (w południe). Schönerer oświadcza w swym organie wbrew doniesieniu dzienników, że nie zamierza zupełnie starać się o mandat do Izby poselskiej.

Paryż 18 lipca (w południe). Li-Hung-Czang doręczył wczoraj prezydentowi Faure'owi wspaniałe upominki cesarza chińskiego.

Paryż 18 lipca (w południe). Na giełdzie krążą pogłoski, że pożyczka rosyjska wynosi jeden miljard, z czego 600 miljonów przypada na Berlin i Londyn, 400 miljonów na Paryż. Emisja nastąpi 28 lipca po kursie 92½—93.

Konstantynopol 18 lipca (w południe). Komendant krążącej dokoła kreteńskich wybrzeży otomańskiej korwety „Iskender“, dostrzegł kilka bark, płynących ku wsi Kalios. Ponieważ miał podejrzenie, że statki te transportują amunicję dla powstańców, wysłał łódź z kadetem i dziewięcin marynarzami, ażeby barki zbadali. Powstańcy, którzy stali na brzegu, rozpoczęli żywy ogień karabinowy przeciwko łodzi tureckiej. Cała załoga łodzi zginęła.

Konstantynopol 18 lipca (w południe). Tabir basza wyruszył z 24 bataljonami i czterema bateriami z Szeik-Merkine do Hauranu i zajął Talch w pobliżu Tebel-Dżebida, gdzie oszańcowało się 7000 Druzów Przyszło do zaciekłej bitwy, podczas której dwa bataljony zaatakowały Druzów z tyłu i zadały zupełną porażkę powstańcom, którzy się rozproszyli.

Rzym 18 lipca (w południe). Dzienniki radykalne uderzają na nowego ministra skarbu Luzzattiego, który, aczkolwiek mieni się przyjacielem ludu, zezwolił na podwyższenie budżetu wojennego. Zapowiadają one opozycję radykalistów przeciw nowemu gabinetowi.

Rzym 18 lipca (w południe). Visconti-Venosta po dwugodzinnej konferencji z Rudinim przyjął ostatecznie tekę spraw zagranicznych We wtorek nowy minister złoży przysięgę w ręce króla. Jednym z warunków Viscontiego jest, aby ambasady w Berlinie i w Wiedniu inaczej były obsadzone, ponieważ wobec Lancy i Nigry czuły się skrępowanym.

Hawanna 18 lipca (w południe). Powstańcy spowodowali wykolejenie się pociągu ciężarowego w pobliżu Sagua. Pociąg został zupełnie zgruchotany; maszynista zginął, a dwóch palaczy odniosło ciężkie rany. Policji udało się odkryć arsenał powstańców. Aresztowano 10 osób.

Buluwayo 18 lipca (w południe). Jenerał Carrington na czele silnego oddziału wyruszył wczoraj w pochód. Carrington ma nadzieję, że po całonocnym przyspieszonym marszu uda mu się w sobotę zadać stanowczy cios nieprzyjacielowi, skoncentrowanemu w górach Matoppo.

Ateny 18 lipca (w połud). W Kalives walka wre od poniedziałku. Rząd postanowił wzmocnić straże graniczne.

1 **Ateny** 18 lipca (w południe). Walki w Kalyves trwają już od poniedziałku. Rząd jest zdecydowany wzmocnić wojsko na granicy.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 19 lipca (rano), Według doniesienia *N. Fr. Presse:* została ważna, szczególnie dla Galicji, sprawa naftowa w rokowaniach ugodowych z Węgrami w ten sposób załatwiona, że cło importowe od nafty zostanie znacznie podwyższone, przez co konkurencja obcej nafty mianowicie rosyjskiej będzie bardzo utrudniona.

Wiedeń 19 lipca (rano). *Deutsches Volksblatt* donosi z Budapesztu: W sprawie kwoty oba rządy zgodziły się na to, że stosunek udziału kwot wynosić ma 65 do 35.

Poznań 19 lipca (rano). Kazimierz Królikowski, syn Karola, dawnego dyrektora sceny krakowskiej, artysta były reżyser sceny poznańskiej, umarł wczoraj. Pogrzeb odbędzie się we wtorek.

Paryż 19 lipca (rano). *Matin* zaprzecza doniesieniu, jakoby Hanotaux miał zamiar zaproponować zwołanie konferencji w sprawie kreteńskiej.

Rzym 19 lipca (rano). Ajencja Stefaniego donosi z Kanei: Urzędownie zapewniają, że kroki nieprzyjacielskie pod Apokoroną zostały zawieszone. Wojsko powróciło do Kaliwic.

Wiedeń 18-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 361·62 Angiobanki 157·00: Länderbank 253·25; Staatsbanny 362·50; Lombardy 103 50; Renta majowa 101·80; Renta koronowa węgierska 99 60 Alpiny 80 40: Tureckie 52·60

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 17 lipca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu, również jak ostatni, odbył się przy tendencji dosyć stałej. Żniwa odbywają się obecnie przy warunkach sprzyjających, pomimo tego dowozy nowego zboża nie prędko się rozpoczną, a ponieważ zapasy starego zwolna zaczynają się wyczerpywać, więc chęć kupna ze strony młynów ożywiła się nieco, a ceny dobrze się trzymają.

Płacono pszenicę: białą 7·20 do 7·55; czerwoną 7·20 do 7·50 złr.; żółtą 7·20 do 7·50 złr.; żyto 6·20 do 6·55 złr.; jęczmień browarny 5·70 do 6·— złr.; na paszę 5·— do 5.30— złr; owies 5·90 do 6·25 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak nowy 8 90 do 9 10 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	80	Losy tureckie	52	60
Renta austr. srebrna	101	85	Anglobank	157	00
Renta austr. 4% złota	123	40	Union	291	00
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	268	50
4% „ „ złota	122	60	Akcje Länderbank	253	25
4% Renta węg. kor.	99	60	„ „ lwowsko-czerniow.	290	50
Akcje banku au.-w.	977	00	„ „ południ.	103	25
„ kredytowe	361	25	Elbenthal	275	25
Londyn vista	119	80	Nordbahn	3409	
Marki	58	70	Staatsbahn	362	37
Napoleony	9	51	Alpin	80	50
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	165	50
Dukaty	5	65	Ruble	126	50
Losy prem. węg.	151	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 18-go lipca

Banknoty austr.	170	10	4% Listy likw. pol.	68	30
Krótki Wiedeń	170	05	Renta włoska	88	00
Banknoty ros.	216	20	Akcje austr. kred.	226	87
Listy zast. pols.	216	05	Ultimo ruble	216	25

Usposobienie giełdy stałe.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)



Jest jeszcze za mało wiadomą rzeczą, jakie zbawienne skutki wywierają codzienne, ranne kąpiele nosa. za pomocą ODOLU. Znakomicie odświeżające działanie na błony śluzowe nosa i krtani orzeźwia tak, że kto raz przywykł do odolizowania jam nosowych, ten takowych za żadną cenę nie zaniedba. Według naszego osobistego mniemania są kąpiele nosa ODOLEM do ogólnego stanu zdrowia niezbędne, i każdy nam to przyzna, jeżeli się sam do takowych przyzwyczaić zechce.

Ale i w zdrowotnem znaczeniu wywierają kąpiele nosowe stanowczo dodatnie wpływy, bo jeżeli się weźmie na uwagę, że wszystkie chorobliwe bakterye jak kurz, brud, i t. d., które się w powietrzu unoszą, przez nos i usta do wnętrza organizmu ludzkiego się dostają i częściowo przez błony śluzowe nosa pochłonięte zostają, to każdy się przekona, że codzienne antiseptyczne kąpiele tych błon w każdym względzie tylko korzystnie działać mogą. — Trzeba się dziwić, że antiseptyczne pielęgnowanie błon śluzowych nosa przez wielu zresztą dbających o swoje zdrowie bywa zaniedbywane. Dalszy także bardzo godny uwagi skutek, jaki wywiera codzienna kąpiel jam nosowych, jest ten, że błony śluzowe są przeciwko zmianie temperatury więcej odporne a więc mniej skłonne do zaziębienia. Na jedno tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę. Jak wiele innych tak kąpieli nosowych trzeba się wyuczyć, jednak nie trzeba zaraz tracić cierpliwości jeżeli przy pierwszym razie próba się nie uda. Pożytek, jaki się przez codzienne kąpiele nosa otrzymuje, zasługuje na jedną lub dwie próby. Trzeba szczególnie uważać na to: Nie powinno się wody odolowej zanadto głęboko do nosa wciągać ale pozwolić samej do jam nosowych wpływać*). Woda musi przepływać przez jamy nosowe do ust (patrz figura). Kto chce w podróży ODOLU używać niech żąda w składach wyraźnie ODOLU we flaszkach do podróży. Poleciliśmy wyłącznie do podróży wyrabiać flaszki do ODOLU ze szczelnie zamykającą się kapslą patentową (Nowość niezawodna). Cena nie jest przeto powiększona. ODOL kosztuje cała flaszka (oryginalna ze strzykawką) wystarczająca na kilka miesięcy 1 złr., pół flaszki 60 ct. i jest we wszystkich aptekach, parfumeryach i drogueryach do nabycia.



*) Przykłada się szklankę do nosa podobnie jak do picia, następnie schyla się głowę stopniowo w tył tak długo dopóki powierzchnia wody w szklance z otworami nosa w równej linji się nie znajdzie. Przyczem mała ilość wody odolowej przez otwory nosowe do ust się dostanie. Następnie prędko głowę ku przodowi zwrócić i wodę wyrzucić. Operację te 2—3 razy powtórzyć. Pierwsze użycie wywoła prawdopodobnie dosyć silne swędzenie w otworach nosowych, mimo tego próby nie przestawać, po kilku bowiem ćwiczeniach, rzecz ta pójdzie znakomicie. Przed wszystkim zaś prosimy pamiętać, aby wody głęboko nie wciągać, (gdyż często jest to bolesnym) tylko aby sama stopniowo odpływała i to w małej ilości. Ktoby przytem cokolwiek wody odolowej połknął, może być zupełnie spokojnym: odol jest nieszkodliwy. Te nosowe kąpiele mają nie tylko to dobre, że powiększają ochronę przeciw chorobom zaraźliwym, ale także to przyjemne, że utrzymują czystość nosa.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.